

DZIENNIK BYDGOSKI

Przedpłata wynosi kwartalnie 1,35 mk.
z odroczeniem w dom przez listowego 1,75 mk.
Ogłoszenia
od drobnego wiersza 15 fenigów.

Telefon nr. 315.

Redakcja i administracja znajduje się w Bydgoszczy
przy ulicy Działniowej (Hofstrasse) nr. 3.
„Dziennik Bydgoski” wychodzi codziennie z wyjątkiem
świąt i niedziel.

Numer 114.

Bydgoszcz, piątek 19 maja 1911.

Rok IV.

Sprawy polskie.

Poczta niemiecka a pisownia polskich nazwisk. Wdowa p. Kręka w Pruszu ma dobrego syna, który o niej pamięta i przysyła jej z obczyzny cokolwiek grosza. Niedawno też wysłał kilka marek, ale poczta ich p. Krękiej nie wręczyła dla tego, że adres brzmiał: pani Kręka. Poczta zaś twierdzi, że ma być pani Kręki.

Jestto rzecz niezmiernie smutną, jeżeli poczta takie antypolskie koziołki wywija, których niedorzeczność każdego rozsądnego człowieka razić musi. Może nasi posłowie zwrócą p. ministrowi Kraetkemu uwagę, że u nas jeszcze mężczyźni w spódnikach nie chodzą ani na odwrót.

Niemczenie przez Kościół. X. prob. Schwantz w Sępólnie zaskarżył „Pielgrzyma”, który go posadził, że niemiecy parafie. Redaktor został zasądzony na 14 dni więzienia, ale to nikogo nie przekona, że pisał nieprawdę. W tej sprawie pisze jeszcze „Pielgrzym”: Jakże stosunki panują w parafii sępolskiej, tego dowodem wiadomość zamieszczona w tych dniach w „Geselligerze”, według której założono w Sępólnie niemiecki „Jünglingsverein”, którego prezesem jest X. wikary Ohl. Do tego towarzystwa przystąpiło tylko 19 osób, z czego łatwo można się przekonać, ilu tam młodzieńców Niemców i jaka wśród nich gorliwość. — Wkrótce założony ma być w Sępólnie także niemiecki „Jungfrauenverein”. Niemcy i Niemki mogą do tych towarzystw należeć, ale Polacy i Polki do tych niemieckich „Vereínów” należeć nie powinni, bo tam nie dla Polaków miejsce, tylko dla Niemców. Niech Polacy nie dadzą się złowić na żadne słodkie słowa, bo jeżeli Polaków wciągają do towarzystw niemieckich, to tylko na to, by ich zniemczyć.

Z takiej opieki powinni się Polacy raz wreszcie otrząsnąć i założyć w Sępólnie oraz we wszystkich większych wsiach tejsze parafii towarzystwa ludowe, gdzie w ojczystym języku mogą przemawiać i kształcić się. W razie potrzeby pospieszą na pomoc redaktorzy gazet polskich lub też ksiądz patron towarzystw ludowych.

Zwycięstwo polskie. W Kościele nie przy wyborach uzupełniających z drugiej klasy do rady miejskiej zwyciężył Polak p. Mizgalski, który otrzymał 52, gdy przeciwnik jego dostał 23 głosy. Obecnie zatem Polacy mają większość w radzie miejskiej, bo na 12 radnych jest 7 Polaków.

Nowe towarzystwo. W Radzynie zawiązało się w niedzielę Towarzystwo Przemysłowców, do którego zaraz przystąpiło 25 członków. Do zarządu wybrano pp.: Kostkę przewodniczącym, Starszewskiego zastępcą, Lamparskiego sekretarzem, Wyżykowskiego zastępcą, a ławnikami Goryńskiego i Grzesikowskiego.

Nasza organizacja robotnicza a rząd i obce organizacje.

Nasze Zjednoczenie z chlubą może pochwycić, iż to, co posiada, tę siłę i potęgę, jaką reprezentuje, zawdzięcza tylko mozolnej pracy, trudnej walce i poświęceniu.

Bo zaiste, trudna to nad wyraz walka wobec rozlicznych nieprzyjaciół, na jakich ono w swej pracy napotyka i z którymi zmagać się musi, by wywalczyć sobie tę prawa, jakie mu już nietylko ustawodawstwo pruskie przyznaje, ale choćby takie, ja-

kiemi cieszą się inne organizacje i ferbandy niemieckie.

Bo choć partya przewzotu ma intencje wrogie państwu i porządkowi, jednakowoż w stosunku do „Zjednoczenia” cieszy się to kroć większą swobodą i wolnością ruchów, jak ono. Przykładów pod tym względem nie potrzeba wyliczać, boć na nie patrzymy co dzień. Najnowszy dowód, to proces urzędnika socjalistycznego w Gdańsku na tle § 110 ustawy karnej przed tamtejszą izbą karną.

Oskarżony, że na dniu 28 sierpnia roku z. w swem przemówieniu na zebraniu w Siedlicach wobec 400 zebranych miał się dopuścić obrazy wojska i siac nienawiść ku obecnemu porządkowi, jak świadczył odośny akt oskarżenia, został uwolniony od winy i kary, ponieważ dwaj urzędnicy, którzy to zebranie dozorowali i na których orzeczeniu skarga się opierała, nie posiadali stenograficznych zapisów, które są dla sądu jedynie miarodajne, bo na przypomnieniach z pamięci sąd wyroku wydać nie może. (Patrz „Danziger Allgemeine Zeitung” nr. 111 do datki z dnia 12 maja br.)

Tymczasem zebrania Zjednoczenia otacza się najtroskliwszą opieką ze strony policyi, posyła się szpiclów, o małe wykołajenie nadsyła się mandaty karne, żąda się spisu zarządów, robi się je politycznym, jednym słowem uniemożliwia się wszelką pracę, obrzydza się urzędowanie członków zarządu, którzy są ciągłymi gośćmi policyi i sądów, lub policyant gościem tychże.

Kończy się to wszystko zwykłym epilogiem sądowym: 30 mk. kary lub 3 dni więzienia. A świadczy o tem w obecnym czasie Toruń, Czersk, Gdańsk, Starogard i inne miejsca. Cała zaś zbrodnia, o którą w tych przypadkach chodzi, jest to, iż Zjednoczenie ma nieszczęście być polskiem.

Związki chrześcijańskie — te są już wprost popierane i to nietylko ze strony rządu, ale i duchowieństwa niemieckiego. Wiemy zaś wszyscy, jak ta sprawa w tym przypadku się przedstawia: Parafia w 4/5 polska i jednej części niemiecka, ksiądz Niemiec, słabo władający polskim językiem, a chcący wszystko mieć tak, jak jemu się podoba. Do tego dochodzi w dużej mierze brak poczucia narodowego wśród robotników polskich.

W bardzo wielkiej liczbie są tu tacy, dla których religia jest początkiem i końcem wszystkiego, poza tem nie wiedzą nawet, że są Polakami. Stąd są woskiem w rękach księdza germanizatora. Nie znaczy to przecież, byśmy nie mieli tutaj księży takich, którzy sercem i duszą są Polakami. Owóż taki germanizator nie ma nic lepszego, jak założyć dla Polaków filię „chrześcijańską”. Świeży dowód daje Tuchola. Tam X. Wegner, porozumiewając się z urzędnikiem „chrześcijańskim” Müllerem, zwołuje zebrania, na które przychodzą sami Polacy, otwiera je i przewodniczy, zaś Müller prawi Polaczkom, naturalnie jak mu dziób urosł, ci wała w końcu brawo, że aż im podobno ręce nabrzmiały do tego stopnia, iż na drugi dzień kielni w ręce utrzymać nie mogli.

Widzimy tutaj, jak związki chrześcijańskie cieszą się pomocą księży. A teraz druga strona medalu.

W Inowrocławiu zamierzał X. Prałat Laubitz dopomóc do założenia filii rzemieślników budowlanych Z. Z. P. Jest tam już obecnie filia chrześcijańskich. Ale tutaj zjeżdża naganianiec chrześcijańskiego „ferbandu” Kranz z Poznania i na zebraniu, zwołanem w tej sprawie, piorunuje przeciw mieszanin się księdza w sprawy organizacji, broni się nogoma i rękoma, pluje na wszystko, co polskie, zohydza całą naszą przeszłość.

Ta dwulicowość tego „echt national gesinnten Verbandu” (pod tą bowiem marką stawali do walki przy wyborach starszych knapsaftowych) jest zresztą wszystkim dobrze znana, znamy ich usposobienie dla Polaków, wiemy, do czego dążą, by pomaleńku wyrwać z Polaka narodowość. Lecz niestety nasi bracia, siedzący w ferbandach, tego zrozumieć nie chcą, czy też nie mogą. Nie widzą oni, że tym samym wymierzają sobie sami policzek pogardy, bo każdy Niemiec z politowaniem patrzy na tych, którym by tylko zagrać „lieb Kamrat”, to gotowi pludraka po piętach całować. Bo czy taki Niemiec z uśmiechem politowania nie patrzy na takiego Polaczka, który niestety nie umie dostrzedz tej siły i potęgi, jakaby stworzył, gdyby jak jeden mąż wstąpił do polskiej organizacji? Czy wówczas taki Niemiaszek lub jego polski „zaganiacz” nie musieliby się liczyć z tą organizacją, z którą już teraz, pomimo tylu zdradców sprawy i ludzi przez nich obalamuconych, liczyć się muszą?

Czy taki Polak nie wstydzi się, gdy go Niemiec zapyta, czy nie ma polskiej organizacji, a on powie, że jest, lecz on woli niemiecką?

O ile wyższy jest od niego ten Niemiec, w poczuciu godności narodowej!

I rzeczą jest smutną, że właśnie wśród naszych rzemieślników w największej jest takich, którzy trzymają się pludrów ferbandu. Jak tutaj w Prusach Zachodnich, tak i w Poznańskim, mularze i cieśle są niepoprawni.

Patrząc na taki Poznań, Inowrocław, taką Pakość, gdzie w tej ostatniej są przeważnie więcej narodowo nawet uświadomieni ludzie, Grudziądz, Chelmno, Tuchola, Starogard, i inne miejscowości, tam niestety widzimy, iż nasi Polaczkowie liżą się na zebraniach po papach z Niemcami, śpiewając, aż się ściany trzęsą „Lieb Vaterland, magst ruhig sein”.

Nie ma niestety pomiędzy nimi tego poczucia godności narodowej, jaką znajdujemy wśród naszych robotników.

Bo patrząc na taki oddział górników, to serce się raduje tą siłą, jaka tam jest reprezentowana, tam na tej obczyźnie gdy tymczasem tu taka panuje oziębłość dla naszej organizacji, a tysiące zatracają narodowość w obcych związkach.

By temu zapobiedz, potrzeba, aby całe społeczeństwo nasze wzięło się do walki i pracy dla tej organizacji naszej, a wielką korzyść jej oddać może przede wszystkim nasza prasa polska.

Muszę tutaj na tym miejscu złożyć jej podziękowanie za dotychczasową pracę dla sprawy naszej, lecz również ją prosić, by w tej pracy nie ustawała, lecz owszem tem więcej na tem polu pisała.

Pamiętajcie, że tylko w Zjednoczeniu każdy Polak może zostać tem, czem jest, nie narażając się na przycinki i bojkot Niemców. Zaś w ferbandach, gdy będą mu pomaleńku wpajać pogardę do „Pollakaj”, prędzej czy później się wynarodowi i Niemcem zostanie. O tem wie rząd najlepiej, i dla tego władze zwalczają Zjednoczenie a „ferbandy” popierają.

Acer.

Wiadomości polityczne.

—* Parlament niemiecki z szybkością pary pracuje nad ukończeniem ordynacji zabezpieczeniowej. Ma jeszcze „tylko” 569 paragrafów do załatwienia. Wczoraj między innemi poseł Korfanty ujął się za robotnikami zagranicznymi (polskimi), których prawa do renty itd. mocno okrojono. Nie to jednak nie pomogło, bo większość nie słucha żadnych głosów w obronie robotnika.

Przy par. 847, zawierającym przepisy o przepisach ochronnych w przedsiębiorstwach zawodowych, wywiązała się obszerniejsza dyskusja, w której pomiędzy innymi zabral głos powtórnie poseł Korfanty, uzasadniając wniosek Koła Polskiego, aby w przedsiębiorstwach, w których pracuje przynajmniej 50 robotników niemieckiego języka ojczystego, przepisy te ogłaszane być musiały w języku ojczystym tych robotników. W dyskusji nad wnioskiem Koła Polskiego wolnomyślny Gothein przemawia przeciw niemu, ponieważ nie zawiera żądania, by owi robotnicy tego samego używali języku ojczystego. Zastępca rządu przeciwny jest wnioskowi. Centrowiec Giesberts popiera wniosek, gdyż tu chodzi nie tylko o polskich ale także i innych n. p. włoskich robotników. Wolnomyślny Gothein podaje wniosek, aby przepis wymieniony w wniosku Koła Polskiego obowiązywał wtenczas, jeżeli najmniej 25 robotników niemieckiego języka posługuje się tym samym językiem ojczystym. W głosowaniu wniosek Koła Polskiego ze zmianą p. Gotheina został przyjęty.

Przyjęto jeszcze na przedce po kilku przemówieniach §§ 848 do 912 i uporano się w ten sposób z pierwszą częścią księgi trzeciej, dotyczącą ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków w przemyśle. Dalsze obrady odroczone do czwartku.

—* W sejmie pruskim toczyły się w środę obrady nad projektem do prawa, które pozwała palić niebożczyków. Przeciw temu prawu wystąpili ostro konserwatyści i centrowcy. W imieniu Koła Polskiego potępił X. poseł Styczyński. Stronnictwa lewicy i nacjonal-liberałowie gorąco tego prawa bronia.

—* Rosya. Obawy pogromów w Rosyi. „Voss. Ztg.“, omawiając piątkową interpelację prawicowców o rzekomy mord rytualny, donosi z Petersburga, że teraz należy się spodziewać pogromów żydów w całej Rosyi, których głównym winowajcą będzie Stolypin. On i prasa czarnoseczna wznawia tradycję Plewego. Pisma „istinnorusskie“, mimo półurzędowego stwierdzenia, że ów Juszczyński, na którego się prawicowcy w interpelacji powołali, nie został zamordowany przez żydów dla celów rytualnych w Kijowie, wmawiały uporczywie w ciemnych czytelników baśnie o mordzie rytualnym, a interpelacja w tej sprawie w Dumie była niejako hasłem do pogromów.

—* Położenie w Maroku. Ponieważ położenie w Fezie bardzo jest krytyczne, przeto wysłał sultan Muley Hafid do pułkownika Brularda posłów z prośbą, aby się spieszył z pomocą. Do francuskiego ministerium dla spraw zagranicznych, nadeszły telegramy, że szczyty Zayanów i Sammurów zaczęły wojska Brularda, że jednakże zostały odparte. Straty francuskie w tych walkach są nieznaczne. Przeciw-sultan Muley Zin wysłał do posłów europejskich w Tangerze listy w których tłumaczy, co go skłoniło, że kazał się od przychylnych mu

plemion okrzyknąć sultaniem i w których wylicza wszystkie żale przeciw rządowi Muley Hafida. Przyrzekał, twierdzi Muley Zin, aby posłowie wstawili się u rządu francuskiego, żeby wstrzymano pochód wojsk francuskich na Fez. W Elkszarze i nad rzeką Muleya panuje chwilowo spokój.

—* Turcja. W meczecie Omara w Jerozolimie popełnili Anglicy ciekawą kradzież, która poruszyła umysły w całej Turcji. Oto dobrali się tajnym gankiem podziemnym do ciekawych zabytków i zabrali je jak swoje. Pisz o tem poseł turecki Rubi Bej w gazecie „Lloyd“ co następuje:

Po ogłoszeniu konstytucji zwrócili się do wielkiego wezyra Kiamila baszy kapitan Parker, brat lorda Morleya i bogaty amerykańkanin Wilson, prosząc o pozwolenie badań archeologicznych na terenie starożytnej Jerozolimy i przedstawiając swe plany, oraz warunki, któremi zawarowano rządowi tureckiemu prawo do połowy skarbów, co według przypuszczeń uczonych archeologów przysporzyłoby rządowi około 50 milionów funtów tureckich, bez żadnych z jego strony nakładów. Traktowano więc całą tę wyprawę w sferach rządzących wyłącznie ze stanowiska finansowego. Rząd turecki był zdania, że skarby szukać należało na wyspie Rhodos, Anglicy obstawali przy Jerozolimie. Umowę podpisali ostatecznie wielki wezyr Hussein Hilmi i ówczesny minister skarbu Dżawid bey. Hakki basza zatwierdził ten dokument następnie, po objęciu wielkiego wezyratu. Archeologowie prosili rząd o zezwolenie na ukrywanie celu ich robót przed ciekawością tłumów, na co się zgodzono, pod pozorem tedy budowy szpitala prowadzili Anglicy badania archeologiczne, wyłącznie prawie przy pomocy robotników angielskich. Według umowy z rządem tureckim, ekspedycja mogła prowadzić swe poszukiwania tylko poza murami miasta, tymczasem skrycie posunęto podkopy poza te mury, w głąb miasta, i zaczęto się zbliżać ku meczetowi Omara. Zaczęto kopać w trzech miejscach: pod skałą, dokola której wznosi się meczet, a która uważana jest za najświętsze miejsce na ziemi; w drugim punkcie, w grocie, która się zowie „studnią dusz“ i wreszcie w t. zw. „kolebce Chrystusa“. O ile wiadomo, pracowano tam tylko przez 9 dni i nocy. Podkopy utrzymywano przed runięciem za pomocą belek. Wydobyte stamtąd skrzynie wynoszono, jak twierdzi deputowany, bez kontroli, pod pozorem, że zawierają one wykopaną ziemię. „Reszta wiadoma“ — jak zakończył Rubi Bej swe okrzyka. Panuje powszechne przekonanie, że znalezione przedmioty były bezcenne. Z drugiej strony zaznaczyć trzeba, że nie było wśród tych przedmiotów owych relikwii, o które przedewszystkiem fanatycznym tłumom w Jerozolimie chodzi. Miecz Salomona, pancerz Dawida i inne najdroższe żydom i najważniejsze relikwie zabrał przecież z Jerozolimy Tytus (cesarz rzymski) i podczas tryumfu tego imperatora figurowały te przedmioty jako łupy wojenne, wiezione z wielką pom-

pą, jak to dziś jeszcze na płaskorzeźbach łuku Tytusa w Rzymie widzieć można.

Nad tą sprawą toczyła się w parlamencie angielskim bardzo ożywiona dyskusja.

Posłowie jerozolimscy napadli w gwałtownych przemówieniach na rząd turecki, oskarżając go o nieprawne wydanie pozwolenia na roboty podkopowe Anglików i o cierpienie przekupstwa władz administracyjnych w Jerozolimie. Faktem jest podobno, że komisarz żandarmeryi i dwaj posłowie, którzy archeologom angielskim byli przydani za komisarzy ze strony rządu, otrzymywali stałą pensję miesięczną w wysokości 100 funtów tureckich (blisko 2000 mk.), to samo ma dotyczyć i głównego duchownego mahometańskiego. W odpowiedzi na te zarzuty przemawiał minister spraw wewnętrznych, broniąc zarówno rządu, jak i władz miejscowych. Stwierdził on, że podczas dokładnej rewizji bagażów na statku archeologów w Jaffie, nie wykryto nic podejrzanego. Temi wyjaśnieniami ministra nie zadowolili się wszakże większość posłów, którzy zaczęli głośno wyrażać swą nieufność do słów przedstawicieli rządu, tak, że doszło do scen gwałtownych i prezydent parlamentu stracił zupełnie panowanie nad izbą. Minister zażądał wówczas sformułowania zarzutów, stawianych rządowi, i przyrzekł mianować specjalną komisję do rozpoznania tej interpelacji. W następstwie przemawiał poseł Medzi Effendi, jeden z oskarżonych o przekupstwo w sprawie kradzieży. Według jego przekonania, archeologowie angielscy usiłowali podkopać się pod meczet Omara z dwóch różnych stron, jednak ostatecznie zdecydowali się na trzecią, najłatwiejszą, t. j. przez wejście do podziemi z wewnątrz meczetu. Winę tego ponosić, oczywiście, może tylko szeik meczetu, aresztowany już zresztą od dni kilku. Ostatni zabrał głos wielki wezyr, który oświadczył, że pozwolenie na rozkopywanie miejsc historycznych w Jerozolimie wydano tylko wskutek wielkich kłopotów pieniężnych rządu. Anglicy bowiem wykazali dowodnie, że skarby, których poszukiwać pragną, warte są przeszło 100 milionów tureckich, z czego, w razie ich odkrycia, połowa miała przyspaść rządowi tureckiemu.

Po przemówieniu wezyra, wśród tumultu, wszczętego przez opozycję, która nieprzychylnie usposobienie przeciwko rządowi chciała wyzyskać i przeprowadzić wotum nieufności, przyjęto interpelację, na którą rząd odpowie w ciągu dni ośmiu.

—* Powstanie w Meksyku. O ile można wierzyć telegramom ze stolicy Meksyku, ma zostać w najkrótszym czasie podpisany dokument pokojowy. Prezydent Diaz i jego zastępca Corral podobno już podpisali oświadczenie, że z urzędów ustępują. Jednakże postanowienie ich zostanie dopiero ogłoszone, gdy z Europy powróci generał Reges, który ma zostać ministrem wojny. Potrzeba tylko zgody co do niektórych punktów, a mianowicie uregulowania sprawy, wielu ministrów i wielu gubernatorów ma przyspaść w udziale rewolucjonistom. Mini-

MARYA RODZIEWICZÓWNA

SZARY PROCH

POWIEŚĆ.

24)

— A co to? Nocą paść nie będziesz? — zagadnął go gospodarz folwarczny.

— Proszę pana... wszystko mnie boli i noga obiera. Pójdę na noc do chaty!

Uwolniono go na widok zbiedzzonej twarzy i utkania. Za bramą wyprostował się i, jak zając, czmychnął znajomymi polami, omijając wieś i drogi.

Półkarnie samotny, obrosły nieprzebytą gęstwiną dzikich krzewów, ukoronowany drzewami, stał czarny i groźny na tle nocnego nieba. Chłopaka dreszcz wstrząsnął. Krążyły o tej strażnicy starej różne baśnie i legendy, które sobie po chatkach opowiadano wieczorami półgłosem, tajemniczo. Marcinkowi teraz przyszły wszystkie na pamięć. Zegnał się i rękawem pot zimny z czoła ocierał, ale szedł naprzód. U stóp wzgórz czarny cień rzucały krzaki, i w ciszy odbywały się jakieś niby szept, niby śmiechy. Chłopak zatulał uszy, zamykał oczy i począł się przez gęstwinę przedzierać, krwawiąc o kolce twarz, szarpiąc odzienię. Wejście było strasne, parę razy potoczył się w dół, ale to, zamiast go zniechęcić, budziło zawziętość, z bólu zapominał o strachu i darł się wytrwale naprzód. Nareszcie dotarł do szczytu. Wzgórze sypane tworzyło tam małą równinę, wokół wałem otoczoną. Na wale tym drzewa rosły, a w środku znać było jeszcze zawałoną studnię.

Marcinek stanął, otarł krew i pot z twarzy, chwilę nasłuchiwał. Cicho było, tylko drzewa szumiały. Wówczas obejrzał się coraz śmielszy, dojrzał lipę ową po pniu nadzwyczaj grubym i poczał rękami, wechem, wzrokiem szukać dziupli. Wspiął się, i jak kot, na pień wdrapał, potem namacał otwór, ramię weń wsunął, zwitek drogocenny dobył i zeskoczył.

Chwilę odpoczywał, ciężko i prędko dysząc, potem zdobył za płótniankę i koszulę na pierś ukrył, pasek mocniej zacisnął i pędem, więcej się tocząc, niż stąpając, na dół się dostał. Wtedy się rozejrzał, ogłuszony upadkiem. Do Palandrów było mil ze trzy. Zaczął biec, bo wiedział, jak krótkie bywają czerwcowe noce. Biegł, jedną ręką skarb swój ciskając. Oczy jego, obeznane z ciemnością, widziały wyraźnie i daleko. Biegł, jak kula, do ziemi zgięty, bose nogi wysoko podnosząc, przesadzając, jak chart, zagony, rowy, miedze, płoty. Karewizki wyminał, na gościniec się dostał i tam, niczem już nie hamowany, podwoił szybkość. Tylko mu, jak cienie, migały słupy telegrafu, drzewa, krzaki.

Parę fur spotkał, wracających z miasteczka, oglądano się za nim ciekawie, postracił kilku pieszych, na pozdrowienie pobożne nie odpowiadał. Tak dobiegł zawrotu, gdzie gościniec do Palandrów droga polna przecinała. Stała tam karczma i studnia przy niej. Marcinek zziębnięty, bez tchu, z zapiekłym gardłem do studni, jak pies, przypadł i z koryta wodę łapczywie chleptał. W tej chwili drzwi karczmy się rozwarły, ktoś wyszedł, stanął, popatrzał na niego i przystąpił bliżej.

— Kto tam? — zagadnął gromko.

Chłopak, jak dzikie zwierzę, w bok się rzucił, nie odpowiadając. Pytający za ramię go uchwycił.

Wówczas w Marcinku duch zamarł. Sposzregł gwiazdkę na czapce. Był to policyant.

— Kto ty? — spytał po rusku.

— Ne suprantu! (Nie rozumiem) — odparł, jak wąż, się wywijając pod ścisnąjącą go dłoń.

— Kto ty? — policyant po zmudku powtórzył.

— Ja tutejszy. Konia szukam. Z paszy uciek! — bełkotał, szamocąc się, chłopak.

— Jak się nazywasz?

Na to pytanie, nieprzytomny, zaciął się.

— Jonas! — odparł wreszcie.

— Łiesz! Hej tam, światła tu dajcie!

Na krzyk z karczmy ktoś wypadł, zaśniała latarnia. Trzech ludzi obstało malca.

— Nie znam! — odparł policyantowi karczmarz, latarkę do oczu chłopca przysuwając.

Marcinek przestał się szamotać. Nieznacznie kurtkę swą rozpiął.

— A złodziej, szelma. Do komórki go zamknąć, po dniu obszukamy. No, marsz!

Ale chłopak w tej chwili niespodzianie w bok się rzucił, z kurtki się oswobodził, szarpnął, dał sus sążniowy i przepadł gdzieś za rowem w polu, żytem zasianem. Jak chróściel, w morze kłosów wpadł, i zginął w tem morzu swem rodzinnem. Z początku, jak wąż, pełzał, często przyczajając się do ziemi, to znowu, zgięty w kabłąk, by nad zboże nie wystawać, pomykał bez śladu zygzakiem.

ster de la Barra pozostanie chwilowo prezydentem republiki. Prawdopodobnie warunki pokoju zostaną podpisane 25 maja.

Z naszych Towarzystw.

— Tow. gimn. „Sokół”. Nadzwyczajne zebranie plenarne odbędzie się w piątek, 19 bm. wieczorem o godz. 9 w Domu Polskim. Odbędzie się zapowiadany wykład druha dr. Piskorskiego oraz omawiane będą inne ważne sprawy. Apelujemy do całej drużyny, aby dała dowód swej karności i stanęła na zebraniu jak jeden mąż. Zarząd.

Czołem!
— Tow. „Wyzwolenie”. Przyszłe posiedzenie w niedzielę 21 bm. o godz. 5 w Domu Polskim. Zarząd.

— Posiedzenie Tow. kobiet prac. w handlu i konfekcyi w przyszłą niedzielę o godz. 5-tej po południu. O liczne przybycie członkiń prosi Zarząd.

W sobotę wieczorem o godzinie 8 zebranie starszych i komisji zabawowej na wikaryacie.

— Tow. Robotników polsko-katolickich. Posiedzenie komisji zabawowej odbędzie się w niedzielę, 21 bm. zaraz po sumie, na wikaryacie. Zarząd.

— Zebranie filii metalowców Zjed. Z. P. odbędzie się w niedzielę 21 bm. o godzinie 2 po południu w Domu Polskim. Uprasza się o jaknajliczniejszy udział. Zarząd.

— Towarzystwo Terminatorów. Zebranie odbędzie się w niedzielę, 21 maja po południu o godzinie 5 w Domu Polskim. Uprasza się o jaknajliczniejszy udział wszystkich członków. Goście mile widziani. Zarząd.

— Zebranie Tow. Ludowego na Wudziń i okolicę odbędzie się w przyszłą niedzielę zaraz po nabożeństwie w zwykłym lokalu. O liczne zgromadzenie prosi Zarząd.

— Zebranie Koła rolniczego dla Gostoczyna i okolicy odbędzie się w Gostoczynie w niedzielę 21 bm. o godzinie 4 po południu na sali p. Komorowskiego, na które się członków uprzejmie zaprasza. Zarząd.

Wiadomości potoczne.

Bydgoszcz, dnia 18 maja 1911.

KALENDARZYK.

Piątek, 19 maja 1911 r. P.

Wschód słońca: 4,02; zachód: 7,51.

Kościelny: Piotra i Celestyna.

— **Kradzież.** Pisaliśmy, że żonie robotnika S. skradziono 10 mk. Tymczasem chodzi tu o żonę k o w a l a tegoż nazwiska. Złodzieja dotąd nie wykryto.

— **Młodocianego uciekiniera** przytrzymała policja przy Poznańskim placu w nocy na środę. Tulał on się tu w Bydgoszczy bez przytułku. Stwierdzono, że jest to chłopiec szkolny P. z Poznania. Uciekł on przed kilku dniami rodzicom, którzy mają w Poznaniu restaurację.

— **Młodociani złodzieje.** Chłopcu szkolnemu B. skradziono 28 kwietnia kołowiec, a następnego dnia skradziono kołowiec kierownikowi interesu D. Dalej skradziono chłopcu do posyłek F. w dniu 6 maja kwitowany rachunek, na który miał odebrać 16 marek. Jako złodziei wykryto teraz w wszystkich tych przypadkach dwóch chłopców do posyłek. Pieniądze na ów kwitowany rachunek odebrali oni i podzieliли je pomiędzy siebie. Potem je przetrwonili. Kołowce podarowali znajomym. Jednakże udało się kołowce odebrać i oddać je właścicielom.

— **Zmiana posiadłości.** Pan Julian Jarocki, przedsiębiorca budowlany, nabył posiadłość p. Paczkowskiego przy narożniku ul. Schlegla i Dragoniejskiej za 38 tys. marek. Przewłaszczenie już nastąpiło.

— **Sprzedawczy.** „Lech” donosi: Gospodarz p. Michał Kasprowicz z Marzenina sprzedał swoje 108 morgowe gospodarstwo młynarzowi Rączniewskiemu, który w te tropy odprzedał je Niemcowi Fleischnerowi z Guleza. Pan Kasprowicz zaręcza uroczysto, że był przekonany, iż Rączniewski kupuje dla siebie. Gdyby zresztą był chciał sprzedać w obce ręce, byłby to wprost uczynił i sam zgarnął gruby zarobek, jaki obecnie przypada Rączniewskiemu.

Nie możemy wszakże p. Kasprowiczowi oszczędzić zarzutu, że wobec Rączniewskiego kierował się zbyt łatwowiernością, gdyż R. powinien był wydawać mu się kupcem podejrzanym, ile że już sprzedał swego czasu 4 morgi komisji kolonizacyjnej.

— **Pomnik Lutra na Górnym Śląsku.** Zwykle gazety niemieckie gardlują, że Polacy są stroną zaczepną i Niemcy na kresach tylko się bronią. A jednak czasami ta obrona wygląda trochę zawadliwie. Otóż „Germania” donosi o następującej sprawie: We Wielką Niedzielę dowiedzieli się ewangelicy, którzy poszli na nabożeństwo do ewangelickiego zboru w Katowicach, że stanąć ma tamże pomnik Lutra. Pastor w swej przemowie, zachęcającej do składowania na tenże pomnik zwrócił uwagę na to,

iz ofiarność powinna być tem większa, że pomnik ma stanąć w okolicy polsko-katolickiej. A zatem pan pastor przyznaje, że pomnik Lutra ma być po prostu rzucenie rękawicy ludności polsko-katolickiej.

— **Stan wody w Wiśle.** Rzeka opadła koło Torunia z 16 na 17 maja z 0,90 m. na 0,86 m. Stan wody wynosił koło Chełmna 0,76, koło Grudziądza 0,94 m.

— **Proces o obrazę majestatu w Essen.** W piątek 12 bm. toczyła się przed sądem ziemianiskim w Essen rozprawa o obrazę majestatu przeciw p. Mieczysławowi Pieczyńskiemu i Adamowi Wojciechowskiemu, członkom polskiej partii socjalistycznej. Przewinienia mieli się oskarżeni dopuścić na posiedzeniu P. P. S. w Essen 20 marca 1910. Przed zebraniem dało się zapisać na członków dwóch szpicli: Student i Myśliwiec. Oni też zadenuncjowali policji p. P. i W. o obrazę majestatu.

W procesie p. Pierzyński oświadcza, że nie brał udziału w wymienionym posiedzeniu. W dniu tym obchodził bowiem imieniny u p. Serafinowskiego.

Pan Wojciechowski zaś zaprzecza, jakoby miał dopuścić się obrazy majestatu. Choć jest wrogo usposobiony względem systemu monarchicznego, o osobie cesarza nie mówi ze względów zasadniczych. Dalej zaznacza p. W., że nie mówiłby o osobie cesarza w sposób obelżywy, ponieważ w essen-skim towarzystwie P. P. S. są szpicle i na wet członków przed nimi ostrzegał. Natomiast świadek Student twierdzi stanowczo, że oskarżeni mieli się dopuścić obrazy majestatu i powiada, że zna język polski. Wobec tego stawia mu p. W. kilka pytań w języku polskim, aby mu je świadek przetłumaczył. Z tłumaczenia przekonać się można, że świadek bardzo lichy włada językiem polskim. Dalej opowiada świadek Student, że za denuncjację otrzymał 15 marek. Mniej więcej to samo zeznaje świadek Myśliwiec. Zupełnie przeciwnie zeznają zapoznani świadkowie obwodowi, którzy wszyscy, w liczbie dwunastu, biegle mówią po polsku a z których żaden obrazy majestatu na wspomnianym posiedzeniu nie słyszał.

Pomimo wszystko pan prokurator twierdzi, że wiarygodności świadków Studente i Myśliwca wątpić nie można i dlatego musi dla Wojciechowskiego, który już często jest karany, o 7 miesięcy a dla Pieczyńskiego, który jeszcze nie był karany, o 4 miesiące.

Obronca mecenas Frank z Dortmundu przypomina panu prokuratorowi, że zapomniał o jednej drobnostce, a mianowicie, że obraza majestatu jest tylko wtenczas karygodna, jeżeli jej się ktoś dopuszcza rozmyślnie. Ponieważ jednak Wojciechowski wiedział, że na zebraniu są szpicle, przeto nie dopuściłby się rozmyślnie obrazy majestatu, tem więcej, że już od 10 lat przemawia na zebraniach, a nigdy jeszcze za podobne przestępstwa nie miał procesu.

Do wywodów tych dodaje p. Wojciechowski, że podobne sprawy tylko dlatego się zdarzają, że używa się jako szpicli ludzi, nie znających dokładnie języka polskiego. W końcu wnosi o uwolnienie.

Po dość długich naradach wydaje sąd następujący wyrok. Sąd wierzy, że Pieczyński nie brał udziału w zebraniu. Również jest sąd przekonania, że Wojciechowski nie powiedział tego, co oskarżenie mu zarzuca. Również jest sąd przekonany o tem, że świadkowie Student i Myśliwiec dokładnie słów Wojciechowskiego nie zrozumieli. Wprawdzie oskarżeni są podejrzeni, że się dopuścili obrazy majestatu, jednakże im przestępstwa tego nie udowodniono. Sąd uwalnia przeto oskarżonych od winy i kary.

Nasi czytelnicy dawno już wiedzą, co o podobnych procesach sądzić.

— **Janikowo, 16 maja.** Na dniu 14 maja został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy p. Walentym Kubiakiem a panną Stanisławą Kszewiną w kościele parafialnym w Ostrowie. Gości weselnych podejmowali rodzice panny młodej ze staropolską gościnnością. Bawiono się ohecho do przyszłego poranku; przy tej sposobności za pośrednictwem p. J. Kanarkiewicza zebrano 8,25 mk. na salę parafialną w Ostrowie, która ma niebawem być wystawiona na użytek całej parafii. — Młodej parze: Szcześć Boże!

Jeden z gości.

— **Inowrocław.** Dziś rano o godz. 1/8 nastąpiła wskutek uszkodzenia rury gazowej pod podłogą w składzie fryzjerskim p. Marszewskiego przy ul. Fryderykowskiej silna eksplozja. Ciężkie rany odnieśli przy tem nieszczęściu uczeń golarski Bończek, syn p. Marszewskiego i uczniowie Paczkowski i Sułliński. Szkody, wyrządzone przez eksplozję

są bardzo znaczne. Bliższe szczegóły tego nieszczęścia podamy później.

— **Strzelno.** Trzej wielcy panowie z naszego miasta pojechali na wystawę niemiecką w Poznaniu. Są to: kupiec J. K., drogerzysta A. R. i kupiec R. — Widocznie panowie ci chcieli „wiedzieć” swoją na wystawie z bogactw i dla tego nie zważali na głosy gazet polskich. Na ten cel nie szczydzili też grosza, którego im pewnie żal było na sprawę polską.

— **Żnin.** Podczas wtorkowej burzy uderzył piorun w dom gospodarza Erdmanna w Obielewie. Powstał stąd ogień obrócił całe gospodarstwo w perzynę. Spaliły się także cztery sztuki bydła.

— **Witkowo.** Zona kolonisty Kuskiego z Makownicy dostała naraz obłędu, tak że nieszczęśliwą kobietę musiano odstawić do zakładu dla obłąkanych Dziekanki pod Gnieznem.

— **Pobledziska.** W czasie ostatniej burzy, która miasto nasze nawiedziła, zabił piorun na polu pod Święcinkiem dwa konie na miejscu. Parobek upadł bez przytomności na ziemię i dopiero po dłuższym czasie udało się robotnikom przywrócić go do życia.

— **Pleszew.** W niedzielę przybył na tu-tejszy urząd meldunkowy 46 letni robotnik Zborowski z Królestwa Polskiego i zeznał, że jest on owym Zborowskim, który przed kilku laty zbiegł jako podoficer z pułku ułanów w Miliczu. Wobec tego osadzono go w areszcie policyjnym. W nocy na poniedziałek powiesił się biedak w swej celi na szelkach, osierocając w Królestwie Polskiem żonę i siódmicro nieletnich dzieci.

— **Grudziądz.** W Selnowie rodak nasz p. Żygenda kupił 300 morgowe gospodarstwo.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Sprawozdanie izby handlowej.

Bydgoszcz, 17 maja.

Pazienica stała, biała, najmniej 130 funt.	205 mk.
— czerwona, 130 funtów	201 „
— gorszy gatunek niżej notowania.	
Zyto bez zmiany, 123 funt. ważące	163 „
— 121 funtów ważące	161 „
— lżejsze gatunki	149 „
— gorsze gatunki niżej notowania.	
Jęczmień dla młynarzy.	142—146 „
— dla browarów	— „
Groch na paszę	154—160 „
Owies	145—156 „
— do przerabiania	163—173 „

Gdańsk, 17 maja 1911.

Sprawozdanie z giełdy zbożowej w Gdańsku.

Notowania Towarzystwa „Ceres”

Pazienica: bez zmiany. Płacono mk. 191—206.
Zyto: stałe. Płacono mk. 163,50.
Jęczmień: bez zmiany. Płacono mk. —
Owies: bez zmiany. Płacono mk. 128 za rosyjski.
Otreby pszenne: 5,30 mk. za 50 kg.
Otreby żytnie: Płacono mk. 5,50 za 50 kg.

Berlin, dnia 17. 5. 1911. Ceny bydła berlińskie.

Na sprzedaż wystawiono: 216 sztuk bydła rogatego pomiędzy 94 buhajów, 27 wołów, 95 jałowców i krów, 2429 szt. cieląt, 333 owiec, 15941 świń.

Giełda:

a) najwybor. cielęta utucz. mlekiem i najl. od cya	78—102
b) średnie cielęta utucz. i dobre cielęta od cya	60—63
c) poślednie cielęta od cya	50—53
d) starsze mało pasione cielęta	40—48

Swinie:

a) tłuste ponad 3 centn. żywej wagi	—
b) pełnomięsne, szlachetn. rasy i krzyżow. ponad 2 1/2 centn.	42—44
c) tuczone poniżej 2 1/2 centn.	42—43
d) mięsiste	41—42
e) małosre	39—41
f) maciory	37—38

ZUPANKA

Prawnie zatwierdzony,
Staropolski likier świętowy



WYNALEZKI I WYROBY
firmy B. KASPROWICZ w Gnieźnie.

Każdy dziś szuka rzetelnego kupca

u którego chciałby z całym zaufaniem kupować. — Mój skład łokciowy, bławatów i gotowej konfekcyi damskiej i męskiej był już przed laty przy Nowym Rynku powszechnie znany jako interes na wskroś rzetelny i cieszył się zawsze zaufaniem swej licznej klienteli Bydgoszczy i najdalszych okolic. Tę dobrą sławę i zaufanie zdobyłem tylko przez moje rzetelne dobre towary i moje bezkonkurencyjnie niskie ceny. Proszę się tylko raz przekonać.

Teofil Sypniewski w Bydgoszczy, dawniej na Nowym Rynku
obecnie przy ulicy Fryderykowskiej nr. 49, na rogu ulicy Nowo-Farnej.

Na zbliżające się Świątki

polecam mój obficie zaopatrzony skład

kapeluszy słomkowych i pilśniowych,
czapek każdego rodzaju dla panów i chłopców.

Specjalność:

prawdziwe amerykańskie kapelusze „Panama“

już od 5⁹⁰ mk. począwszy aż do najlepszych jakości.

F. Schultze, ul. Gdańska 164.

Niskie ceny!

Rzetelna uprzejma usługa!



Pocztówki artystyczne

:: bromosrebrne główki kobiece ::
cudne krajobrazy, typy ludowe itp.

Pyszny wybór!

Tylko nowości!

Księgarnia „Dziennika Bydgoskiego“.

Kto potrzebuje studnią?
chce mieć trwało wykonaną?
chce długo żyć, musi zdrową wodę pić!

Najprędzej i najtaniej uzyskać to można w ten sposób, że się wwierca się rurę ocynkowaną w ziemię i pompuje czystą wodę bezustannie. **STUDNIE** tego rodzaju dla większych podwórz i na najmniejsze gospodarstwa, jako i wszelkiego rodzaju **WODOCIĄGI** zakładam na zupełne własne ryzyko i pod dogodnymi warunkami spłaty. Zakładam także **transmisy** do pomp manewrowych i motorowych.

St. Janowski, studniarz.

NAKŁO, ul. Józefińska 10 b (Josephinerstr.)
Telefon nr. 258.

Własna fabryka pomp z kutego żelaza.
Dostarczam po cenach najniższych.



Jedyny na miejscu polski interes!

M. Muszyński ulica Berlińska nr. 27
obok nowego kościoła

poleca maszyny do szycia systemu Singera, kołowce najnowszej konstrukcyi, także rowery damskie, wózki dla dzieci, gramofony i płyty oraz wszelkie części składowe i przybory do kół i maszyn. :: :: :: ::
Ponieważ zakupuję za gotówkę i sprzedaję bez pośrednictwa agentów, mogę niskimi cenami współzawodniczyć z każdą konkurencją. :: :: :: ::
Własny fachowy warsztat reparacyi.

KAPELUSZE

:: damskie i dla dzieci ::
sprzedajemy
po cenach znacznie niższych

ulica Nowofarn. 19. **M. & S. Ziolkowski.**

Dla kapitalistów!

Fabryka, bardzo dobrze prosperująca, poszukuje
spółdziałalców

celem założenia towarzystwa z ograniczoną poręką, ponieważ rozwój interesu wymaga koniecznie większego kapitału.

Przedsiębiorstwo to ma wskutek pomyślnego położenia swego i jako jedyna polska fabryka tego rodzaju wielką przyszłość i zapewnia wysokie zyski.

Laskawe zgłoszenia uprasza się do redakcyi „Dziennika Bydgoskiego“

lekcyje języka francuskiego

gramatyka, literatura, konwersacya i korespondencya.
Adres wskaże ekspedycyja „Dziennika Bydgoskiego“

loteryja pieniężna

dozwolona w całej monarchii pruskiej
na odnowienie monastynu w Akwizgranie.

Ciągnięcie 22 i 23 maja
w Akwizgranie.

6419 wygranych
w ogólnej sumie marek

230 000

w gotówce bez żadnych odliczeń.

1 wygrana 100 000 marek

1 wygrana 40 000 marek

1 wygrana 20 000 marek

Losy à 3,30 m. itd. Losy à 3,30 m.

33 szczecińska
loteryja na konie.

Ciągnięcie 27 czerwca 1911
4304 wygr. w ogólnej wartości
136 000 mk.

Losy **szczecińskie** po 1 marce.

Portorya i lista wygranych

23 fen. osobno.

Zaliczka 20 fen. więcej.

Poleca i wysyła

W. Lucke, interes loteryjny

Berlin NO. Gr. Frankfurterstr. Nr. 40.

Resztki! Resztki!

ulica Wałowa 19.

Dobrej służący

poszukuje się od zaraz, także przez stróżarkę, do Strzelna.
Zgł. przyjm. Alexy Damazyn,
Bydgoszcz, ul. Szwedzka 13.

3 piece żelazne

z rurami mało używane sprzedamy tanio

Siuchniński & Stobiecki.

Zupełnie nowe łóżko

żelazne tanio do nabycia. Gdzie? wskaże eksp. tej gazety.

Do mego składu bławatów poszukuję od zaraz

UCZNIA

z lepszym wykształc. szkolnem.
J. Sucharski, Nakło.

Ucznia lub wolontaryusza

syna porządných rodziców przyjmie zaraz
C. Bielawski, drogeria
Mroczka (Mrotschen Kr. Wirsitz)

Chłopiec do posługi

na popołudnie może się zgłosić.
E. Misterek, ul. Nowo-Farna 19.

Wdowiec bezdzietny, gościny, mający 11 000 mk., szuka

żony

panny lub wdowy bezdzietnej, w wieku około 40 lat, z 5 do 6 tys. mk. majątku. Rzetelne refleksantki zechcą z podaniem wieku i majątku swe oferty z fotografią przesłać pod L.K. 301 do „Dziennika Bydgoskiego“

Pyszne róże

czerwone i białe
:: na długich lodygach ::

u
Figurskiego, ul. Grodzka 2.

nowości na sezon wiosenny

polecają w olbrzymim wyborze
:: po znanych tanich cenach ::

Materyały na suknie :: Konfekcyja damska :: Materyały
na ubrania męskie :: Garderoba męska :: Ubranka dla
chłopców bluzkowe, marynarkowe i kitelkowe
Piótna, linony, płocienka na fartuchy i pościelenie, bielizna

■ ■ ■ ■ ■
■ Pracownia wykwiutnej garderoby męskiej pod kierown. rutynow. krojczego ■
■ ::: Modny krój ::: Zupełna gwarancya za dobre leżenie ■
■ ■ ■ ■ ■

Siuchniński & Stobiecki Bydgoszcz
Plac Fryderykowski 2/3